

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- General Stefan Mossorr
- Powroźnik z Lubaczowa
- Kronika policyjna
- Lokalna gazeta
- Blok na „Krywuli”
zakwestionowany

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10(143)

październik 2008 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

Powiatowo – gminne dożynki w Baszni Dolnej

Gmina Lubaczów i Starostwo Powiatowe wspólnie zorganizowali 31 sierpnia br. dożynki w Baszni Dolnej. Z placu szkolnego wyruszył do parafialnego kościoła na Mszę św. dziękczynną za tegoroczne plony korowód dożynkowy, który prowadziła orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego, a za nią kroczyły poczty sztandarowe, starostowie dożynek, delegacje z wieńcami dożynkowymi, przedstawiciele władz samorządowych i liczna grupa mieszkańców powiatu. Eucharystię tę sprawowali: kanclerz Kurii Diecezjalnej w Zamościu dr ks. prał. Adam Firosz, dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra i proboszcz parafii ks. Roman Palonka. - Przyszliście dziś, by podziękować Bogu za wszystkie łaski, jakie doznaliście trudząc się i pracując w pocie czoła, by owoce tej pracy były tak piękne. Chciejmy do tego dziękczynienia dołączyć prośbę o to, aby były sprawiedliwe i dobrze wykorzystane dla życia naszego osobistego, całego społeczeństwa i narodu. - powiedział na wstępie przewodniczący tej Eucharystii ks. prał. Adam Firosz.

Kanclerz Kurii poświęcił przyniesione owoce ziemi oraz wieńce dożynkowe. Pod koniec Eucharystii przekazał uczestnikom dożynek pozdrowienia i życzenia od Pasterza Diecezji bp Wacława Depo. Za tegoroczne zbiory rolnikom podziękował dziekan lubaczowski ks. A. Stopyra oraz za to, że tak „dostojnie i uroczysto” kultywowane są w powiecie tradycje składania Bogu dziękczynienia.

Wszyscy wrócili znów na boisku szkoły. Żniwiarki z zespołu „Niespodzianka” wręczyli gospodarzom dożynek: staroście lubaczowskiemu

Józefowi
Michalikowi
i wójtowi gminy
Lubaczów



Gospodarze dożynek z chlebami

Wiesławowi Kapłowi dorodny snop zboża i chleb, licząc na zapłatę za zbiór plonów. Coś dostały od nich dobrego, bo nie targowały się o więcej. Ich miejsce na scenie zajęli powiatowi i gminni starostowie dożynek. Starostami powiatowymi byli: Irena Pudełko - rolniczka z Bieniaszówki (gm. Narol) gospodarująca na 10 ha ziemi, prowadząca gospodarstwo roślinno - hodowlane i Seweryn Rozwód - rolnik z Baszni Dolnej uprawiający 525 ha ziemi, na których ziele pszenicę, żyto, kukurydzę, rzepak. Wręczyli oni chleb z tegorocznej maki staroście Józefowi Michalikowi z prośbą o sprawiedliwy podział wśród potrzebujących.

Starostowie gminni: Małgorzata Głuszek - rolniczka z Krowicy Samej, która prowadzi gospodarstwo 20 ha, specjalizując się w hodowli krów mlecznych (ma ich aktualnie 10 sztuk) i Bogdan Frant - rolnik ze wsi Bałaje prowadzący gospodarstwo o profilu roślinnym, specjalizując się w uprawie tytoniu. Oni również podarowali chleb swojemu wójtowi Wiesławowi Kapłowi. Chlebem tym poczęstowano uczestników dożynek. Do tego zwyczaju dzielenia się chlebem dołączyła się delegacja z Jaworowa, która wręczyła gospodarzom dożynek korowaj.

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

64 rocznica mordu w Niwkach Horynieckich

W Niwkach Horynieckich odsłonięta została tablica upamiętniająca zamordowanych przez UPA 17 mieszkańców tej wsi. Spalona wieś jeszcze kilka lat po wojnie była prawie nie zamieszkała. Jej uciekinierzy osiedlili się pod Lubaczowem, tworząc nową osadę Piastowo. Odsłonięcia pomnika, na którym uwiecznione zostały wszystkie nazwiska ofiar dokonał wójt gminy Horyniec Zdrój Ryszard Urban, starosta Józef Michalik oraz oraz prof. Jan Polański - prezes Stowarzyszenia Rozwoju Nowin Horynieckich. W uroczystości wziął też udział eurodeputowany Andrzej Zapalowski. Mszę świętą w intencji pomordowanych odprawił proboszcz parafii Horyniec Zdrój o. Waldemar Czerwonka. Uroczystość zakończono mszą św. odprawioną w kaplicy leśnej w Nowinach Horynieckich.

www.horyniec.iap.pl

Rocznica śmierci por. Piotra Mazurka

W czwartą rocznicę śmierci por. Piotra Mazurka, który zginął w Iraku, żołnierze 21 Brygady Strzelców Podhalańskich oraz dowództwo Jednostki Wojskowej 1460 z Orzysza uczcili pamięć zmarłego. Podczas pobytu na cmentarzu w Cieszanowie złożono kwiaty i zapalono znicze przy jego grobie. W pamięci Podhalańczyków pozostanie zawsze żołnierzem, który walczył w imieniu ojczyzny. Jego grobem opiekuje się 21 BSP.

mw

Nowy herb gminy Lubaczów

Wykonany jest już nowy herb gminy Lubaczów. Prace nad nim trwały dwa lata. Tarcza herbu jest koloru czerwonego. W górnej jej części znajduje się 7 strusich piór, które nawiązują do ostatniego emblematu przedrozbiorowego starosty lubaczowskiego Jerzego Augusta Mniszcha. W środkowej części herbu znajduje się litera „L” nawiązująca do nazwy miasta. Litera pisana jest w formie barokowej i kursywą. A w dolnej części herbu umieszczony został podłużny kryształ, który nawiązuje do XVIII- wiecznej Huty Szkła

cd. na str. 2



założonej przez starostę Mniszych na pograniczu dzisiejszej Polski i Ukrainy. Umieszczone na czerwonej tarczy pióra i kryształ są koloru srebrnego. Litera natomiast jest złota. Aktualnie nowy herb czeka na zatwierdzenie Komisji Heraldycznej przy MSWiA a następnie Rady Gminy Lubaczów.

Życie Podkarpackie

Sąd grodzki w Lubaczowie

zlikwidowany

Minister Sprawiedliwości Zbigniew Cwiakalski zlikwidował w woj. podkarpackim sześć wydziałów /nazywanych powszechnie sądami/ grodzkich. Wśród nich znalazł się również sąd grodzki w sądzie rejonowym w Lubaczowie. Jednakże sędziowie, którzy orzekali w wydziale grodzkim zachowali stanowiska przechodząc do innych wydziałów.

Minister sprawiedliwości nie zamierza poprzestać na skasowaniu najmniejszych wydziałów grodzkich. W przyszłym roku podobny zamiar ma w odniesieniu do sądów rejonowych, które zatrudniają mniej niż 10 sędziów. Przy takim założeniu na naszym terenie zagrożony byłby sąd w Przeworsku i Lubaczowie, w którym pracuje tylko pięciu sędziów. Likwidacja sądów wiązała by się z degradacją powiatów. Rada powiatu przeworskiego już wystosowała oświadczenie do Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym ostro sprzeciwia się likwidacji sądu w Przeworsku.

Nowiny

Stołówka w Nowym Lublinie

zachowana

Władze Gminy Cieszanów podjęły w czerwcu decyzje o likwidacji stołówki przy Zespole Szkół w Nowym Lublinie. Decyzja ta wywołała ostry sprzeciw rodziców a „Życie Podkarpackie” na ten temat opublikowało obszerny artykuł. po którym doszło do spotkania burmistrza z rodzicami. Wobec argumentów wyrażonych przez rodziców, burmistrz przyjął ugodowe stanowisko i wycofał się z likwidacji stołówki. Niemniej jednak poinformował, że szkoła będzie musiała sobie poradzić bez dodatkowej kucharki, a rodzice mają zadbać by stołówka funkcjonowała zgodnie z obowiązującymi wymogami prawnymi.

mw

Zespół „Dzikowianie” wyróżniony

Na jubileuszowy X Przegląd Grup Śpiewaczych, który się odbył w Zarzeczcu przybyło 16 zespołów folklorystycznych z terenu byłego województwa przemyskiego. Miło nam donieść, że zespół „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa zdobył II miejsce. W skład zespołu wchodzi: Danuta Nieckarz – kierownik, Maria Ozimek, Janina Skrzypiec, Danuta Majewska, Anna Fil i Anda Ozimek. Organizatorem przeglądu było Centrum Kultury w Przemyslu i Centrum Kultury w Zarzeczcu.

Budowa dróg w Lubaczowie

Zbliżają się do finału formalności związane z przyjęciem własności gruntów pod budowę dróg na Osiedlu Przemysłowa i Kurierów AK. Aktualnie kończy się procedura z wydawaniem tzw. decyzji środowiskowych dla obydwu osiedli i miasto wystąpi do Nadzoru Budowlanego z wnioskiem o wydanie decyzji pozwolenia na budowę. Tym samym jeszcze w październiku istniałaby możliwość przeprowadzenia procedu-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

ry przetargowej i wyłonienia wykonawcy robót. A jeśli nie nastąpią nieprzewidziane trudności /niezależne od miasta/ jeszcze w tym roku jest szansa na wykonanie częściowego utwardzenia nawierzchni dróg.

www.lubaczow.pl

Nowe boiska w gminie Narol

W Narolu i Rudzie Różanieckiej budowane są wielofunkcyjne boiska. Podłoże zostało wykonane z tzw. kostki gumowej. Materiał do ich wykonania pochodził ze starych zużytych opon. Nawierzchnia boisk już jest ułożona a wkrótce zainstalowany zostanie odpowiedni sprzęt. Dodatkowo wokół boisk planowane jest umieszczenie siatek zabezpieczających. Na budowę tych boisk gmina wydała 300 tys. zł. Natomiast boiska typu „Orlik” kosztowałyby trzykrotnie więcej.

Cerkiew w Starym Dzikowie wśród „100 cudów Podkarpacia”

Zakończyła się wakacyjna akcja „Nowin” pt. „100 cudów Podkarpacia”. W ramach tej akcji dziennik „Nowiny” prezentował na swoich łamach najciekawsze osobliwości regionu zgłaszane przez czytelników. Wśród zgłoszonych 140 propozycji była cerkiew w Starym Dzikowie. Redakcyjna kapituła po długich obradach wyłoniła ostateczną listę stu najciekawszych miejsc Podkarpacia zaliczając do nich cerkiew w Starym Dzikowie. Wkrótce opisy tych osobliwości pojawią się w encyklopedii regionu, którą „Nowiny” tworzą razem z czytelnikami.

www.starydzikow.pl

69 rocznica bitwy pod Narołem

Mszą świętą odprawioną w kościele parafialnym w Lipsku przez ks. dziekana Czesława Szerbę, ks. proboszcza parafii w Lipsku Juliana Leńczuka oraz wikariusza ks. Krzysztofa Górę rozpoczęły się obchody 69 rocznicy bitwy pod Narołem. W liturgii brała udział młodzież z Lukawicy. Akademię okolicznościową przygotowała młodzież z Gimnazjum w Narolu. Zgromadzeni jak też poczty sztandarowe przy dźwiękach orkiestry ze Szkoły Muzycznej w Lubaczowie przemaszewali pod pomnik „Ofiar Września” gdzie po modlitwie w intencji ojczyzny odśpiewano hymn i delegacje złożyły kwiaty.

www.narol.pl

„Akcje terrorystyczne”

w gminie Cieszanów

Na terenie gminy Cieszanów 23 września odbyły się kompleksowe ćwiczenia obronne. Organizatorem ćwiczeń był sztab zarządzania kryzysowego z burmistrzem Zdzisławem Zardwornym na czele. W działaniach obejmujących trzy epizody, wzięły m. in. udział policja, Straż Graniczna i Straż Pożarna. Każda z formacji miała różne zadania do wykonania. Podczas pierwszego „ataku” na szkołę w Niemstowie policjanci pomagali w ewakuacji dzieci, zabezpieczali miejsce zdarzeń oraz sprawdzali „spalenie” szkoły pod kontem podłożonego ładunku wybuchowego.

Podczas następnego ataku terrorystów na

stację benzynową w Cieszanowie policjanci zabezpieczyli miejsce zdarzenia, umieszcili i rozpoznali podłożony ładunek wybuchowy oraz zatrzymali jednego z terrorystów. Z pomocą policji pośpieszyli funkcjonariusze Straży Granicznej i ich pies służbowy. Jeden ze sprawców po ucieczce samochodem został zatrzymany przy użyciu kołczatki drogowej. Ostatni epizod to próba wysadzenia mostu na rzece w Chotyliu. Ćwiczenia zakończyły się wspólnym omówieniem i podsumowaniem prowadzonych działań.

CBA w Horyńcu Zdroju

Wójt gminy Horyniec Zdrój Ryszard U. i jego zastępca Andrzej S. zostali 29 sierpnia o godz. 7.30 zatrzymani przez funkcjonariuszy CBA.

Delegatura CBA w Rzeszowie uzyskała informacje, że w jednym z podkarpackich urzędów gminnych mogło dojść do bezprawnego przerebienia umowy opiewającej na blisko 100 tys. zł, a dotyczących usług projektowanych infrastruktury w gminie. Funkcjonariusze CBA zbierając materiał dowodowy ustalili, że w już podpisanej umowie sfałszowano i zmieniono jedną ze stron, a następnie potwierdzono ją „za zgodność”. Początkowo sprawę prowadziła prokuratura lubaczowska a w kolejnym dniu przekazano ją do prokuratury w Jarosławiu.

Postępowanie zostało poszerzone o kolejne osoby m.in. byłego skarbnika gminy, radcy prawnego i jednego z pracowników. W stosunku do zatrzymanych zastosowano poręczenie majątkowe i zakaz opuszczania kraju.

Super Nowości

Termomodernizacja obiektów

w Lubaczowie

28 kwietnia br. podpisano umowę na przygotowanie projektu powiatu lubaczowskiego: „Zmniejszenie emisji zanieczyszczeń do powietrza poprzez kompleksową termomodernizację szkół średnich”. W imieniu beneficjenta umowę podpisał starosta Józef Michalik a z ramienia Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej - Bernadetta Czerska – zastępca prezesa Zarządu. Projekt Powiatu jest współfinansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2004 - 2009. Jego celem jest zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych do atmosfery.

W ramach projektu wykonywana jest termomodernizacja budynków: dydaktycznego oraz sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Lubaczowie, administracyjnego Zespołu Placówek Opiekuńczo – Wychowawczych i Resocjalizacyjnych w Lubaczowie, Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Lubaczowie. - dydaktycznego wraz z salą gimnastyczną Zespołu Szkół im. gen. J. Ustronia w Lubaczowie.

W chwili obecnej trwają prace przy obiektach Zespołu Szkół w Lubaczowie, które są ostatnim etapem realizacji projektu. Zakończenie projektu nastąpi w grudniu 2008 roku, a jego całkowita wartość kosztorysowa wyniesie 473 031,77 euro, w tym dofinansowanie z Norweskiego Mechanizmu Finansowego – 257 972 euro.

cd. ze str. 1

Powiatowo - gminne dożynki

Warto dodać, że w dożynkach wzięła udział delegacja władz Jaworowa z przewodniczącym Rejonowej Rady Iwanem Karpą i i starostą Stefanem Nowosiadło oraz Niemirowa z wójtem Mikołajem Besagą, a także z Vinneho na Słowacji z Jozefem Krallem z małżonką na czele.

Duchowo z uczestnikami dożynek obecny był Metropolita Lwowski kard. Marian Jaworski, który w telegramie do gospodarzy dożynek napisał: „Dziękuję za zaproszenie do Baszni Dolnej na powiatowo-gminne święto plonów. Niestety, liczne obowiązki pasterskie w Archidiecezji Lwowskiej nie pozwalają mi na osobiste uczestniczenie. Tą drogą przesyłam wszystkim uczestnikom serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wiele duchowych owoców płynących ze wspólnej modlitwy i wspólnego spotkania. Życzenia listownie przysłał Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marek Sawicki, który zauważył, że „tradycje i obrzędy dożynkowe czynią wielką skarbnicę dziedzictwa kulturowego naszego narodu”.

–Dożynki to najpiękniejsze ze świąt polskiej wsi. Święto radosne, kończące żniwa. Wieś to miejsce szczególne dla Polaków. Tu kryje się bogactwo języka, obyczajów, religii. W tym chlebie powinniśmy widzieć naszą siłę i dumę z ciężkiej pracy, pamiętając o chrześcijańskim przesłaniu, by dzielić się nim ze wszystkimi potrzebującymi. W tym chlebie znajdujemy też szacunek dla drugiego człowieka, bo nikt nie zbiera plonów dla siebie. Jest więc w tych dożynkach radość i duma z przepracowanego roku i za tę pracę serdecznie dziękuję naszym rolnikom. – to zaledwie kilka myśli z okolicznościowego wystąpienia wójta gminy Lubaczów Wiesława Kapla.

Starosta Józef Michalik przypomniał, że w maju ziemię lubaczowską dotknęła klęska gradobicia, ale pomoc rządowa przyszła szybko. Na naprawę uszkodzonej infrastruktury drogowej gminy otrzymały prawie 4 mln zł. Nasz powiat należy do najbezpieczniejszych na Podkarpaciu. Podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że dożynki wypadły tak okazale. –Powiat lubaczowski ma swoją tożsamość.

Raduje się serce wojewody podkarpackiego, że jest taki powiat, który dopracował się takiej obrzędowości i że żyje w zgodzie z sąsiadami z Ukrainy i Słowacji, czego dowodem jest obecność na tych dożynkach delegacji partnerskich miast. – powiedział wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta. Zauważył, że wszystkie wieńce są piękne, zasługują na nagrody i są prawdziwymi dziełami sztuki. A trzeba dopowiedzieć, że w tym roku była ich rekordowa ilość. Wieńce przywiozły delegacje z następujących miejscowości: z gminy Cieszanów – Dąbrówka, Nowe Sioło i Dachnów; z gminy Horyniec – Nowe Brusno, Horyniec Zdrój, Podemszczyna, Werchrata; z gminy Lubaczów –Antoniki, Bałaje, Budomierz – młodzież szkolna, Wólka Krowicka, Lisie Jamy, Budomierz, Młodów, Krowica Hołodowska – zespół „Niespodzianka”, Basznia Górna, Krowica Sama, Wólka Krowicka – gimnazjum, Basznia Dolna, Piastowo; Załuże; z gminy Narol – Płazów i Lipsko; z gminy Oleszyce –Stare Sioło, Zalesie, Stare Oleszyce, Nowa Grobla, Oleszyce, Borchów; z gminy Stary Dzików – Stary Dzików – zespół „Dzikowanie”, Nowy Dzików, Cewków Wola; z gminy Wielkie Oczy – Czaplaki, Żmijowiska, Wielkie Oczy, Kobylnica Ruska, Skolin.

Miało więc jury konkursu, w składzie: ks. Roman Palonka, Janusz Mazur i Genowefa Pyra, nie lada ból głowy, jak wśród tych piękności wybrać trzy najpiękniejsze wieńce. Jurorzy zdecydowali przyznać: I miejsce dla wieńca z Budomierza – szkoła, II miejsce dla wieńca z Czaplaków i III miejsce dla wieńca z Oleszyc. Mogą mieć satysfakcję wszyscy wykonawcy wieńców, gdyż ich praca podziwana była przez tak dużą ilość osób zwiedzających, którzy wyrażali zachwyt.

Panie z 26. Kół Gospodyń Wiejskich serwowały regionalne dania i wypieki oraz rywalizowały w konkursie kulinarnym o najsmaczniejszą potrawę. W oczach i smaku jurorów: Grażyny Załuskiej, Stefani Sierkowskiej i Joanny Kuzyk uznanie znalazła maczka z grzybów i pierogi wółczańskie, przygotowane przez panie z KGW z Wólki Krowickiej, przyznając tej potrawie I miejsce. Na drugim miejscu znalazł się karp królewski wędzony, podany przez panie z KGW z Rudy Różanieckiej, a trzecie - maczka z kaczki i pierogi z bobem, przygotowane przez panie z KGW z Dachnowa. Jury przyznało też dwa specjalne wyróżnienia dla : nalewki z owocami i przekąską z KGW w Załużu i kaczki na kwaśnicy z KGW w Nowym Siole.

cd. na str. 4

PAWILON DIAGNOSTYCZNY W POWIATOWYM SZPITALU W LUBACZOWIE

Budowa Powiatowego Szpitala w Lubaczowie dobiega końca. Inwestycję zrealizowano w 93. procentach. Pozostała jeszcze modernizacja i adaptacja do nowych zadań pomieszczeń starego szpitala, oddanego do użytku w czasie zaboru austriackiego.

20 września br. uroczystie oddano do użytku pawilon diagnostyczny wraz z wyposażeniem w nową aparaturę kosztem 9 milionów 300 tysięcy zł. Jakie badania można przeprowadzić na zainstalowanym nowoczesnym tomografie komputerowym przedstawili na pokazie: specjalista diagnostyki obrazowej Jerzy Plota i specjalista ds. szkolenia firmy Toshiba Wojciech Sikora.

– Jest mi niezmiernie miło, że możemy oddać do użytkowania kolejny obiekt w celu realizacji świadczeń medycznych na poziomie wymogów stawianych przez Narodowy Fundusz Zdrowia dla naszej społeczności. Dziękuję wszystkim osobom, które mają swój osobisty udział w realizacji tej inwestycji, a szczególnie staroście Józefowi Michalikowi. Przejście ze starych obiektów do nowych, to duży dodatkowy wkład pracy personelu,



Bp i goście obserwują przekaz zdjęć obrazkowych z tomografu

a kontraktowanie nowych oddziałów, zwiększenie ilości łóżek z 133 w 2003 r. do 242 dzisiaj, miało swoje przełożenie na niski poziom wynagrodzeń w porównaniu do innych szpitali przy nie doszacowaniu wartości punktu kontraktu i uzyskanie z NFZ z opóźnieniem należności, za nadwykonanie, wstrzymanie naliczenia Funduszu Socjalnego od 2004 r. do dnia dzisiejszego. Opłacało się ciężko pracować, aby osiągnąć taki poziom do realizacji świadczeń medycznych i przy aktualnym zakresie realizowanych umów z NFZ jest możliwe osiągnięcie pełnej płynności finansowej. – powiedział podczas uroczystego otwarcia pawilonu diagnostycznego dyrektor SP ZOZ Witold Gimlewicz.

– Mamy teraz warunki do diagnozowania chorych na miejscu i nie będzie potrzeby ich wozić do Rzeszowa, Przemyśla czy Zamościa. Dziękuję za duże zaangażowanie w pracy dyrektorowi Witoldowi Gimlewiczowi, który pełni dwie funkcje – jest dyrektorem Szpitala Powiatowego i inwestorem zastępczym budowy szpitala, a więc pilnuje robót, je rozlicza, itp. A po zakończeniu inwestycji będą jeszcze prace typu: budowa lotniska, dróg wewnętrznych, ogrodzenia, itd. – powiedział z kolei starosta lubaczowski Józef Michalik. Życzenia z okazji oddania do użytku nowej inwestycji przekazali: w imieniu Wojewody Podkarpackiego, jego rzecznik prasowy Wiesław Bek, dyrektor Departamentu Ochrony Zdrowia Mirosław Sosna w imieniu wicemarszałka Ziobry, wicedyrektor ds. leczenia Szpitala im. Jana Pawła II w Zamościu - Marek Lipiec.

– Ten nowy sprzęt profesjonalny XXI wieku, który poświęcę, to kolejna nadzieja dla ratowania życia człowieka. – powiedział Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp dr Wacław Depo. Po przecięciu wstęgi Biskup poświęcił wszystkie pomieszczenia i urządzenia w nich się znajdujące. Biskupowi towarzyszyli kapłani, m. in. dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra, proboszcz parafii pw. św. Karola Boromeusza Jerzy Tworek, kapelan Szpitala ks. Lesław Hypiak.

Jak poinformował dyrektor Witold Gimlewicz od 2 września można już korzystać z tomografu komputerowego, z usług pracowni rentgenowskich, a od 1 stycznia pracowni mammograficznej i chorób piersi. Zatrudnionych jest 16 techników i 6 radiologów na zasadach całonocowej obsługi. Zainstalowany sprzęt z „najwyższej półki” dostosowany jest do potrzeb lubaczowskiego szpitala.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

Powiatowo - gminne dożynki

Wiele wesołości wzbudził konkurs na Gospodynię roku 2008. By nią zostać trzeba było szybko zrobić masło, wypić przez słomkę napój, celnie rzucać wałkiem od ciasta do celu i stojąc na beli sprasowanej słomy workiem napełnionym sianem pokonać przeciwniczki. Najlepszą okazała się w tych konkurencjach Janina Furgała z Antoników i ona otrzymała ten zaszczytny tytuł.

Panowie też pili przez słomkę, ale nieco inny napój, bili się workami, młócili cepami zboże, robili ze słomy powrósła. Gospodarzem roku 2008 został Lesław Kubiszyn z Lisich Jam. Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, na której można było wygrać m. in. zestaw komputerowy, rower i inne urządzenia i nagrody. Mnóstwo ludzi zgromadziło się przy zapomnianej już młocarni, która młociła snopy zboża i przy pokazie strzelania z armaty. Były też atrakcje dla dzieci: zjeżdżalnie, jazda samochodzikami i inne.

Przez całe popołudnie na scenie plenerowej grały i śpiewały zespoły ludowe z pow. lubaczowskiego: „Szpaki” z Łukawca, „Sokoły” z Cieszanowa, „Pawlaki” z Lubaczowa, solistka Aniela Mrówka z Cewkowa, „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa oraz z Jaworowa solistka i zespół „Rosa” i „Niemirowszczanka” z Niemirowa. Gościem specjalnym był Zespół Pieśni i Tańca „Lasowiaczy” ze Stalowej Woli, który istnieje już 52 lata i występował we wszystkich krajach europejskich i zza oceanem na drugiej półkuli świata. Dożynki zakończyły się zabawą ludową przy muzyce zespołu Va-Bank z Lubaczowa.

Dopisała pogoda, a co najważniejsze frekwencja uczestników dożynek. Tak dużej ilości ludzi na dożynkach jeszcze nie było. Na słowa uznania - oprócz Starostwa Powiatowego i Urzędu Gminy Lubaczów - zasługują główni organizatorzy: Powiatowe Centrum Kultury i Sportu, Gminny Ośrodek Kultury w Lubaczowie, Gminna Biblioteka, Szkoła Podstawowa w Baszni Dolnej, strażacy OSP oraz sponsorzy.

Adam Łazar

Potrzebna czy nie potrzebna pomoc?

W odpowiedzi na artykuł „Strategia na optymizm” dotarły do naszej redakcji krytyczne głosy. Podkreślano ucieczkę władz gmin od spraw lokalnego środowiska na rzecz zapraszania za duże pieniądze zespołów z zewnątrz po to, aby zapewnić sobie rozgłos. A korzyści dla mieszkańców gmin są niewspółmierne. Tak pojmowana promocja jest niepotrzebna.

Aby przybliżyć temat jednak potrzeby opracowywania strategii promocji dla naszego regionu poprosiłam o opinię eksperta do spraw public relations dr Dariusza Tworzydło z Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

- Dlaczego opracowanie strategii promocji jest takie ważne dla regionu?

Działanie bez strategii, to działanie w ciemno. To prawie tak jakby poruszać się samochodem w nocy po polskich drogach bez świateł. Owszem, tam gdzie są pasy, gdzie czasem świeci przydrożna lampa, jechać się da, ale przy tym naraża się kierowca na groźny w skutkach wypadek. Podobnie jest w przypadku strategii. Jest ważna, choć lekceważona. Jest potrzebna, bo wskazuje kierunek, pokazuje narzędzia jakie należy wykorzystać, daje nam czasowy harmonogram tychże działań. Ważne aby strategia komunikacji była wpisana i spójna ze strategią rozwoju. Muszą one wzajemnie do siebie przystawać.

- Czy uważa Pan, że brak strategii promocji doprowadzi region do utraty szansy na rozwój?

To zależy, przede wszystkim od tego co jest i będzie robione. Z pewnością jednak brak strategii doprowadzi do zmniejszenia szans na sukces w zakresie rozwoju i opóźni ten proces.

- Jak się ma strategia rozwoju do strategii promocji?

Strategia promocji powinna być wpisana w strategię rozwoju.

- Co decyduje o sukcesie?(Jakieś dobre rady a może nawet bardzo dobre).

O sukcesie samorządu decydują ludzie i ich podejście do pracy. Czasem nawet dobra strategia nic nie da, jeżeli dominują partyjne interesy i gierki.

- Czy samorządowcy są przygotowani aby samemu opracować taką strategię?

Dopiero połączone siły doświadczenia, praktyki i teorii specjalistów od strategii z doświadczeniem i znajomością lokalnego terenu miejscowych samorządowców daje pozytywny efekt w postaci dobrze opracowanej strategii dla danego regionu. Dzieje się to dość często, obecnie jestem współautorem tworzącej się strategii komunikacyjnej jednego z dużych samorządów na Podkarpaciu. W ogóle jest widoczny w ostatnich latach trend do tworzenia strategii promocji, np.: Kraków, Wrocław, Lublin i Rzeszów.

-Można by stwierdzić, że promują się bogaci i nam się to opłaci. Dziękuję za rozmowę i w przyszłości mam nadzieję zaprosić Pana do dalszej współpracy.

Renata Piątek
Dr Dariusz Tworzydło
www.tworzydlo.pl

Puchar starosty J. Michalika dla siatkarzy „Czarnych” z Oleszyc

Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie i Samodzielna Sekcja Piłki Siatkowej Divicom „Czarni” Oleszyc, przed rozpoczęciem rozgrywek ligowych siatkarzy, zorganizowali 20 września br. w hali sportowej w Oleszycach pierwszy turniej piłki siatkowej mężczyzn o Puchar Starosty Lubaczowskiego. Wzięli w nim udział trzy drużyny: MOSiR Jasło, AKS Resovia Rzeszów i Divicom Czarni Oleszyc. Po emocjonującym meczu Czarni z Oleszyc pokonali 3:2 akademików z Rzeszowa. Resowiaczy 3:0 rozprawili się z siatkarzami z Jasła. Również „Czarni” z Oleszyc okazali się lepsi od siatkarzy MOSiR-u z Jasła, pokonując ich 3:0. Puchar starosty Józefa Michalika zdobyli siatkarze „Czarnych z Oleszyc. Przyznane były także nagrody indywidualne. Najwszechstronniejszym zawodnikiem wybrano Jerzego Łabę (MOSiR Jasło), najlepszym rozgrywającym – Jakuba Filipa (Resovia Rzeszów), a libero –Patryka Łukasza Osucha (Czarni Oleszyc).. Zawody te sędziowali: Jacek Litwiński (sędzia główny), Aleksandra Dąbrowny i Janusz Popadeńczuk. Turniej ten doszedł do skutku dzięki zaangażowaniu: Jerzego Wietecha z AKS Resovia Rzeszów, Leszka Wierzgacza z MOSiR Jasło i Ryszarda Argasińskiego z SSPS Divicom Czarni Oleszyc. Dużej pomocy w organizacji turnieju udzielił Andrzej Gryniwicz z PCKiS w Lubaczowie.

Adam Łazar

Gimnazjaliści byli na Słowacji

W dniach 6 – 9 września br. w Vinnem koło Mikołowca na Słowacji przybywała 25-osobowa grupa gimnazjalistów z Baszni Dolnej, Młodowa, Wólki Krowickiej i Horyńca Zdroju w ramach projektu Eurokarpackie Forum Młodych „Przełamywać bariery”. Towarzyszyli im nauczyciele wymienionych szkół: Anna Rawska – Śmieciuch, Małgorzata Mendyk, Ireneusz Kowalyszyn i koordynatorzy projektu –Marta Tabacek i Stanisław Myśliwy z Gminnego Ośrodka Kultury w Lubaczowie. Głównym celem wyjazdu było uczestnictwo młodzieży w warsztatach fotograficznych pod okiem znanego słowackiego fotografa Mikulosa Jacecka. Lubaczowska młodzież spotkała się z nim w jego galerii w malowniczym Vinnem. Następnie gimnazjaliści odbyli statkiem godzinny rejs po sztucznym zalewie, nazwanym „Słowackim morzem” - Zemplinskiej Szirawie.

W kolejnym dniu pobytu na Słowacji młodzież z gminy Lubaczów spotkała się ze swoimi rówieśnikami w szkole, by swobodnie wymienić doświadczenia, obdarować się własnoręcznie wykonanymi upominkami. W tym dniu był wyjazd do miejscowości Sarospatak po stronie węgierskiej, gdzie można było zażyć kąpieli w basenach termalnych. W kolejnym dniu pobytu w Vinnem była wyprawa na Morskie Oko oraz marszobiegi wokół jeziora Viniarskiego. Na zakończenie pobytu doszło do spotkania ze starostą Vinnego Józefem Krallem, dyrektorem Antonem Hirsakiem oraz fotografikiem Mikulosem Jacecko. Nastąpiło tam podsumowanie udziału w Eurokarpackim Forum Młodzieży na Słowacji, a także rozstrzygnięcie konkursu na najciekawsze zdjęcie. Gimnazjaliści ze szkół gminy Lubaczów wykonali w ciągu tych czterech dni szereg zdjęć, które zostaną wystawione w antyramach, albumach multimedialnych w postaci foto-kroniki w swoich szkołach, a także w Gminnych Ośrodkach Kultury

Adam Łazar

LASY BYŁY JEGO KRÓLESTWEM



Okrutna śmierć w wieku 57 lat zabrała przedwcześnie Szczepana Okrucha – nadleśniczego z Narola. Była to postać niezwykła, jakby szyta na miarę takiego Nadleśnictwa jak w Narolu. Nadleśnictwa, które obejmuje znaczną część terytorium Puszczy Solskiej, na którym znajdują się najcenniejsze przyrodniczo i dobrze zachowane zbiorowiska roślinne charakterystyczne dla całego Roztocza. Lasy, którym patronował były jego królestwem, utożsamiał się z nimi i uważał je za cenne dziedzictwo przyrody, które bez uszczerbku należy przekazać kolejnym pokoleniom.

Był chodzącą encyklopedią, lasów i ich dzikich mieszkańców. Wiedza zdobyta w czasie studiów była ciągle, aż do ostatnich jego dni uzupełniana. Przy tym był świetnym gawędziarzem. O niby zwyczajnym drzewie, leśnej zwierzynie potrafił mówić niezwykle interesująco i z emocjonalnym zaangażowaniem. Ktoś kto znalazł się w jego towarzystwie i wyruszył z nim w podróż w lasy, wracając już nie mógł być obojętnym wobec przyrody.

Ten orędownik lasów i gorliwy ich obrońca wywodził się z Kadłubisk. Tu spędza lata chłopięce i kończy szkołę podstawową. Miłość do lasów wyssał z mlekiem matki. Jego dziadek był gajowym a ojciec aż przez pół wieku też był leśnikiem. Służbę rozpoczął w 1930 roku jako gajowy u hrabiny Korytowskiej, a po wojnie pracował jako leśniczy w Narolu. Idą śladem rodzinnej tradycji Szczepan kontynuuje naukę w Technikum Leśnym w Krasieczynie. Z sentymentem wspominał lata spędzone w tej szkole. *Tu otrzymałem gruntowną wiedzę z zakresu świata roślin. Poznałem całą ich systematykę – mówił – do dzisiaj pamiętam wszystkie gatunki w tym nawet egzotyczne.*

Zawód leśników wybierają również jego dwaj bracia. Jan po skończeniu studiów leśnych doszedł do stanowiska dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, drugi brat z kolei został strażnikiem w Nadleśnictwie w Narolu. Po skończeniu technikum Szczepan jako stażysta rozpoczyna pracę również w tym Nadleśnictwie. Ciągnie go jednak do dalszej nauki. Po rocznym stażu podejmuje więc stu-

dia leśne na Akademii Rolniczej w Krakowie. Równocześnie jednak w czasie każdych ferii, wakacji pomaga ojcu w pracach leśnych i biurowych. Z dyplomem magistra wraca oczywiście w rodzinne strony i w Nadleśnictwie w Narolu rozpoczyna pracę jako adiunkt. Pracy wówczas w lasach nie brakowało. *To co ojciec sadził – ja pielęgnowałem* – mówił z dumą. Ponadto Nadleśnictwo wciąż zalesiało jeszcze wówczas opuszczone i wypalone poukraińskie tereny. Na dodatek zarządzanie lasami przechodzi wówczas reorganizację. Z trzech nadleśnictw w Narolu, Rudzie Różanieckiej i w Horyńcu Zdroju utworzono w 1975 roku jedno w Narolu. Tym samym obszar nadzorowanych lasów wzrósł aż do 27 tysięcy hektarów. W 1984 roku następują kolejne zmiany. Obręb Horyniec włączono do nowo utworzonego Nadleśnictwa w Lubaczowie. W efekcie obszar lasów Nadleśnictwa w Narolu ustabilizował się na poziomie 16 tysięcy hektarów i ponadto obejmuje ono nadzorem cztery lasy niepaństwowe.

W 1981 roku Szczepan Okruch awansuje na zastępcę nadleśniczego, a w 1992 roku zostaje nadleśniczym. Spoczęło na nim wyjątkowo trudne i odpowiedzialne zadanie. Lasy, które mu przyszło nadzorować należały w dużej części do obszarów chronionych. Tymczasem narażone były na coraz większe spustoszenia. Plagą jest kłusownictwo, kradzież drewna, dzikie wysypiska, nawet pożary. *Świadomość walorów przyrodniczych lasów jest wciąż wśród ludzi niska* – ubolewał. Każdy, kto miał z nim styczność pozostawał pod wrażeniem jego osobowości. Dysponował autorytetem, któremu nie wypadało się sprzeciwiać. I może dlatego Szczepan Okruch wygrywał każdą batalię o kolejny rezerwat o kolejne hektary do zalesiania. -Postanawia więc uczynić wszystko aby uchronić uroczyska starodrzewia jak i unikalne tutaj bogactwo świata zwierzęcego. W tym celu wychodzi z inicjatywą utworzenia obszarów chronionych.

W wyniku jego zabiegów, starań powstają aż trzy rezerваты przyrody: „Minokąt” - las jodłowy z pomnikowymi egzemplarzami jodły, „Bukowy las” {86 ha} - zespół buczyny karpackiej z licznymi gatunkami góorskimi, „Źródła Tanwi” {186 ha} – chroniący źródłowy obszar rzeki Tanwi z cennymi zespołami torfowiskowymi, borem bagiennym i olsem. Ponadto część terenu nadleśnictwa została objęta dwoma parkami krajobrazowymi.

Ostatnim jego nie do końca zrealizowanym przedsięwzięciem był ogród zoologiczny „Arboretum” zlokalizowany między siedzibą Nadleśnictwa a zalewem w Młynkach. Świadom zagrożenia lasów Szczepan Okruch szukał sojuszników. Przede wszystkim prowadził szeroką edukację przyrodniczą. Zainicjował wydawanie licznych przewodników jak np. *„Kobyle Jeziorko w Hucie Złomy”, „Bukowy Las”*. W ślad za tym wytyczono ścieżki edukacyjno – turystyczne i podjęto współpracę ze szkołami. Szczepan Okruch wyszedł z założenia, że „starych” trudno już zmienić a u młodych można skutecznie zaszczepić bakcylią nawyku

szacunku dla przyrody. Stąd akcje „Sprzątanie świata”. Przedsięwzięcia te zawsze kończyły się miłym akcentem: Nadleśnictwo organizowało ognisko i skromny poczęstunek. Miały też miejsce liczne pogadanki w szkołach, które zazwyczaj kończyły się sprawdzianem wiedzy z zakresu ochrony środowiska.

Ale skuteczna ochrona piękna roztoczańskich lasów uzależniona jest również od władz samorządowych. Aby w Narolu mieć wpływ na jego decyzje Szczepan Okruch nieprzerwanie przez kilka kadencji pełnił funkcje radnego i przewodniczącego Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska. Utrzymywał też żywe kontakty z władzami sąsiednich gmin na terytorium których są lasy narolskiego nadleśnictwa. Ponadto wchodził w skład Zarządu Polskiego Towarzystwa Leśnego. Był też aktywnym działaczem Ligi Ochrony Przyrody.

Mocne oparcie w samorządzie i w organizacjach przyrodniczych zdecydowanie poszerzało możliwości jego działania. Przychodziło mu łatwiej przekonywać ludzi, decydentów do idei, że naturalne czyste lasy są również atutem do rozwoju gospodarczego.

Jako miłośnik lasów spędzał w nich również sporo czasu poza godzinami urzędowania. Przybywał tu jako myśliwy i jako fotograf. Uwieczniał aparatem ciekawe miejsca i okazy przyrody w podległym mu królestwie. Przy tym jak mawiał – *gdybym nie był w lesie o różnych porach wiele rzeczy bym nie widział. A pańskie oko konia tuczy*. - W efekcie podległe lasy znał jak własną kieszeń.

Znany był z przyjaznego budzącego zaufanie stosunku do ludzi. Dzielił ich nie ze względu na poglądy polityczne ale osobowość. *Ważne jest dla mnie – mawiał – czy dany człowiek jest dobry czy zły, mądry czy też głupi, a nie jakie opcje polityczne prezentuje*. Taka filozofia przysparzała mu sojuszników. Mimo zmieniających się koniunktur politycznych Szczepan Okruch wciąż cieszył się autorytetem. Chociaż nie wywyższał się, nie uzewnętrzniał a do ludzi odnosił się z sympatią budził respekt. Był twardy, nawet bezwzględny wobec osób świadomie dewastujących przyrodę. W jego postawie była duma, ale i sympatia dla ludzi, dystans ale i bezpośredniość. Obcując z nim miało się wrażenie, że mamy do czynienia z kimś wyjątkowym, kto lada chwila przytłapie nas na nieuctwie albo na niefortunnej wypowiedzi. Cenił siebie i z wykonywanego zawodu był dumny. *Przed wojną obejmującemu swe stanowisko nadleśniczemu składał wizytę starosta. To leśnicy wspólnie z właścicielem ziemskim, duchowieństwem, nauczycielstwem i lekarzami tworzyli elitę* mówił z nostalgią. Nie dziw że budził respekt, że z jego zdaniem się liczone, że o kontakty z nim zabiegano.

Bez wątplenia Stefan Okruch na trwale zapisze się w pamięci kolejnych pokoleń. Przejdzie do historii jako strażnik leśnych bram, który ma swój znaczący udział w zachowaniu piękna roztoczańskich borów.

Marian Ważny

Budowa bloku na „Krywuli” zakwestionowana

Odpowiedź Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Lubaczowie na artykuł pt. „Przyjazne Instytucje” zamieszczony w „Kresowiaku Galicyjskim”

Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie, jako inwestor zaplanował budowę budynku mieszkalnego 24-rodzinnego, wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną, w tym stanowiskami postojowymi dla samochodów osobowych – w terenie podlegającym specjalnej ochronie sanitarnej ujęcia wody dla miasta Lubaczowa (ul. Abpa Baziaka, na tzw. „Krywuli”). W dotychczas obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego zespołu handlowo-rekreacyjnego „KRYWULA”, uchwalonym przez Radę Miejską w 2001r. ogłoszonym w Dz. Urz. Województwa Podkarpackiego Nr 44, poz. 759 z 2001 r. - **teren ten zaproponowany pod budowę bloku mieszkalnego przeznaczony był pod urządzenia placu dla dzieci z zielenią o charakterze parkowym**, a dla całego obszaru strefy ochrony sanitarnej ujęcia wody podziemnej zostały wprowadzone zakazy określone w ustanowionej decyzji pozwolenia wodno prawnego Wojewody Przemyskiego wydanej w 1996r. i które **nadal bezterminowo obowiązują**. Obowiązujące przepisy nie pozwalają na inną zabudowę tego terenu gdyż obszar położony jest w strefie ochrony pośredniej jedyne ujęcia wody dla miasta Lubaczowa, tuż przy granicy strefy ochrony bezpośredniej studni głębinowej- ustanowionej ww. Decyzją Wojewody Przemyskiego.

Ograniczenie, zabudowy tego terenu, wynika wprost z art. 98 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001r. Prawo ochrony środowiska, jak też art. 2 i 54 ustawy z dnia 18 lipca 2001r. Prawo Wodne – które określają sposób zarządzania zasobami wodnymi w szczególności dot. zapewnienia odpowiedniej ilości i jakości wody dla ludności, a także wprowadzają zakazy wykonywania w takim terenie robót i innych czynności powodujących zmniejszenie ilości wody i jej przydatności, w szczególności wykonywanie robót melioracyjnych, wykopów ziemnych, urządzania parkingów, garaży. Ponadto PPIS w Lubaczowie pragnie wyraźnie podkreślić, iż przedmiotowe ujęcie wody stanowi **jedyną źródło zaopatrzenia w wodę przeznaczoną do spożycia** dla miasta Lubaczowa, w tym Szpitala Powiatowego w Lubaczowie i częściowo gminy Lubaczów. Realizacja, planowanej przez inwestora budowy bloku mieszkalnego na terenie ochronnym ujęć wody, a więc likwidacja strefy ochrony pośredniej ujęcia wody, bez znajomości warunków hydrogeologicznych, hydrologicznych i geomorfologicznych występujących na danym obszarze może w krótkim czasie doprowadzić do pogorszenia się jakości ujmowanej wody, a w konsekwencji pozbawić mieszkańców źródła wody przeznaczonej do spożycia. Pierwszy wniosek, o uzgodnienie Projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zespołu handlowo-rekreacyjnego „Krywula”, w Lubaczowie - został wniesiony do PPIS w Lubaczowie w dniu 15.10.2007r. - przez Burmistrza Miasta Lubaczowa.

Wskazując, na powołane wyżej regulacje prawne, jak również kierując się troską i **uznając jako priorytetowe zabezpieczenie jedyne ujęcia wody dla miasta Lubaczowa i jego okolic** - Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie, prawomocnym Postanowieniem z dnia 02.01.2008r. **odmówił uzgodnienia** projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (mpzp). Podobne stanowisko, jak PPIS w Lubaczowie, wydał również Dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie w prawomocnym postanowieniu z dnia 06.11.2007r., również **odmawiając uzgodnienia** zmiany mpzp „Krywula”. Po upływie, około 8 miesięcy, Burmistrz Miasta Lubaczowa, zwrócił się ponownie o uzgodnienie Projektu mpzp „Krywula”, w Lubaczowie - celem realizacji zaplanowanej uprzednio inwestycji przez inwestora budowy bloku w strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody dla miasta Lubaczowa.

Mając na względzie, bezstronne i terminowe załatwienie w/w sprawy, wobec nasilonych nacisków Pana Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej, tut. PPIS, zawnioskował o wyłączenie z prowadzenia tej samej sprawy, a w konsekwencji Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Rzeszowie, postanowieniem z dnia 18.07.2008r. wyłączył Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Lubaczowie od prowadzenia tej sprawy i wraz z całością akt sprawy przekazał ją do załatwienia przez Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Jarosławiu.

Postanowieniem z dnia 01.08.2008r. PPIS w Jarosławiu **odmówił uzgodnienia** projektu zmiany mpzp zespołu handlowo -rekreacyjnego „Krywula” przy ul. Abpa Baziaka w Lubaczowie. Postanowienie, to nie zostało zaskarżone w ustawowym terminie, wobec powyższego można przypuszczać, że strony uznały, że orzeczenie to jest zgodne z prawem. Uwzględniając stanowisko Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Jarosławiu, oraz stanowisko Dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie (z dnia 18.07.2008r.) - **ponownie odmawiając uzgodnienia** zmiany w/w/ planu - należy stwierdzić, że zarzuty Pana Prezesa Edwarda Drozdzy kierowane pod adresem przedstawiciela Państwowej Inspekcji Sanitarnej w Lubaczowie, jakoby PPIS w Lubaczowie był nieżyczliwy i utrudniał postępowanie w sytuacji kiedy inne organy już wcześniej zajęły takie samo stanowisko, są całkowicie bezpodstawne.

Odnosząc się do wypowiedzi, Pana Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie, cyt.: „że jednym z obowiązków jest **zatwierdzenie** planu przez służby Sanepidu” – PPIS w Lubaczowie wyjaśnia, że w żadnym wypadku nie jest władny

do zatwierdzania planów zagospodarowania przestrzennego, a jedynie jest jednym z wielu organów **uzgadniających** taki plan – zgodnie z art. 3 ust.1 ustawy z dnia 14 marca 1985 r. o Państwowej Inspekcji Sanitarnej (tj. Dz. U. Nr 122, poz. 851 z późn. zm.) w związku z obowiązującą ustawą o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zarzut, że PPIS w Lubaczowie, przy ponownym rozpoznaniu wniosku, został specjalnie wyłączony, jest całkowicie chybiony. Wyłączenie organu nastąpiło bowiem, w celu ochrony interesu i praw wszystkich stron stosownie do przepisów kodeksu postępowania administracyjnego (art. 24 i art. 26).

W niniejszej sprawie bez znaczenia jest, który organ działający w imieniu Państwowej Inspekcji Sanitarnej załatwia sprawę (PPIS Lubaczów czy PPIS Jarosław). PPIS w Lubaczowie w pełni popiera inicjatywę budowy mieszkań i innych inwestycji realizowanych na terenie miasta o ile jest to zgodne z przepisami prawa, w oparciu o wcześniej opracowaną prognozę skutków wpływu planowanej inwestycji na środowisko i zdrowie ludzi – **którego to obowiązku przy planowanej inwestycji inwestor nie dopełnił**. Zważywszy, na zdeterminowanie Pana Prezesa Edwarda Drozdzy w realizacji zamierzenia, nasuwa się tylko jeden wniosek, aby lokalizację inwestycji usytuować na innym odpowiednim terenie.

Odnosząc się do innych budowli, znajdujących się w strefie ujęcia wody dla miasta Lubaczowa, jak : Pawilon Handlowy „Lidl”, parkingi, drogi dojazdowe – **nie były one przedmiotem uzgadniania przez PPIS w Lubaczowie**.

Fakt powyższy wymaga podjęcia zdecydowanych działań przez władze miasta Lubaczowa oraz inne kompetentne organy nadzoru budowlanego i ochrony środowiska.

Reasumując, należy przypomnieć, że zgodnie z art. 6 kodeksu postępowania administracyjnego, organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej działają na podstawie przepisów prawa, których nie mogą zmieniać ani też tworzyć nowych. W toku prowadzonego postępowania PIS, mając na względzie interes społeczny i słuszny interes obywateli, podejmuje wszelkie kroki niezbędne do praworządnego załatwienia sprawy. Działania takie nie mogą być postrzegane jako „nieprzyjazne” dla lokalnej społeczności.

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie Grażyna Tabaczek

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazarz, Tomasz Róg, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (9)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesłańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego – bohatera i gorącego patrioty.

Polski Korpus Rozmieszczenia i Przysposobienia do czasu jego rozwiązania do, którego w październiku 1946 roku trafił Franek, zapewniał mu jako jednemu z „największej prywatnej nielegalnej armii świata” dorywcze zajęcia i kilkadziesiąt funtów miesięcznego żołdu. W październiku 1948 roku nastąpił koniec – kilkanaście funtów odprawy i bliżej nieokreślony los zdemobilizowanego żołnierza. Bezradny, uwikłany w przegrany los, bez znajomości języka, zastanawiał się **co robić, zostać?, czy wrócić do kraju?** Wiedział, że jeszcze w lipcu 1945 roku, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, w złudnej pogoni za „sojuszniczą jednością”, cofnęły uznanie dla polskiego rządu na uchodźstwie i uznały komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie. Każdego dnia docierały do niego nowe fakty dotyczące zdrady narodowych interesów Polski.

Wiedział już, że sprzymierzeńcy którym ufał oddali w obce ręce znaczną część jego ojczyzny a ojczyzna do której szedł jako jej wierny syn, z ich woli stała się dla niego macochą, oddaliła się, stała się dla niego niedostępną a jej wschodnia część przestała nazywać się Polską. Wśród aresztowanych po powrocie z Anglii, znalazł się as polskiego lotnictwa Stanisław Skalski, który został oskarżony i skazany w 1950 roku na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz „amerykańskich i brytyjskich imperialistów”. Podobnie oskarżono i skazano na śmierć za szpiegostwo i organizowanie spisku w wojsku, szefa polskiej misji wojskowej w Londynie, generała brygady Józefa Kuropieskiego, tego samego, który 20 września 1939 roku pod Cieszanowem dostał się do niemieckiej niewoli.

Franek który przeżył sowieckie więzienie, syberyjski gułag i dramatyczną z niego ucieczkę, w którym poznał na własnej skórze jak wygląda życie pod sowiecką władzą, obawiał się, że jeżeli wróci do Polski a fakty z jego przeszłości zostaną ujawnione, to skończy tam skąd w 1941 roku uciekł. Wiedział, że w Polsce w najlepszym razie czeka go ponura przyszłość a w najgorszym, grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Teraz, tu w Anglii pod obcym niebem poza rodzinnym domem i parafią, musiał zdecydować o powrocie do kraju lub emigracyjnym losie, a właściwie o tulaczym samotnym losie.

Pod wpływem wieści napływających z Polski, rad kolegów, traumatycznych przeżyć, wiedziona intuicją i własnym rozsądkiem, **postanowił nie wracać do kraju** w, którym swe rządy utrzymywała komunistyczna władza.

Frankowi pozostało liczyć na wzajemność za swą lojalność wobec angielskich władz i licznych Brytyjczyków z którymi dzielił wojenne dobre i złe chwile. Ale jego lojalność nie doczekała się wzajemności. Brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin, ostrzegł nowego brytyjskiego premiera Clementa Attleego, że

„polska armia w Wielkiej Brytanii jest źródłem coraz większych politycznych komplikacji w naszych stosunkach ze Stalinem i komunistyczną Polską. W dodatku wskutek oplakanego stanu brytyjskiej gospodarki dalsza obecność tylu Polaków konkurujących z Brytyjczykami o mieszkania, pracę kartki socjalne i inne dobra – doprowadza do konfliktów. W tej sytuacji należy uczynić wszystko, ażeby w Anglii pozostało jak najmniej Polaków”. Sugestie ministra potwierdziło brytyjskie społeczeństwo, które w ogólnonarodowym sondażu opowiedziało się za odesłaniem Polaków do Polski. Tylko trzydzieści procent Anglików było zdania, że Polakom powinno się pozwolić na wybór, gdzie chcą żyć. Wkrótce w pobliżu dużych skupisk Polaków zaczęły pojawiać się na murach antypolskie napisy w stylu „Anglia dla Anglików”. Od tej pory, urzędnicy rządowi przy różnych okazjach odradzali Polakom pozostawanie w Anglii i ich przyszłość przedstawiali w czarnych kolorach. Liczono na to, że po usłyszeniu złych wieści Polacy spakują manatki i odjadą. Gdy to nie skutkowało zdemobilizowanym żołnierzom, niezależnie od rodzaju broni wręczano dwa listy. W pierwszym, od rządu w Polsce, domagano się powrotu do kraju. W drugim, od ministra spraw zagranicznych Anglii Bevin, informowano, że *„obowiązkiem Polaków jest bezwzględny powrót do ojczyzny, nikomu nie gwarantujemy pozwolenia na osiedlenie się w Wielkiej Brytanii ani innych częściach imperium brytyjskiego. Dziękujemy za wkład w nasze zwycięstwo. Niestety nie możecie pozostać w Anglii”.*

Bolesne doświadczenie Franka, jakim miał być przymusowy pobyt w kraju, który go dłużej nie chciał, pogarszał brak wiadomości o losie najbliższych w ojczyźnie. Czuł się jak żołnierz, którego zdradził świat, którego zawiedli sojusznicy. Polityczna przegrana zmieszana z dumą i silnym poczuciem narodowości nie ułatwiała mu startu i utrudniała rozpoczęcie nowego życia. Pocieszał sam siebie, że i tak jest w lepszej sytuacji od innych, nie ciążył mu przecież przymus zmiany zawodu, był młody, nie był chory ani okaleczony, nie groziła mu deklasaacja, która zabijała innych. To nie legendy ale smutna prawda o oficerach czyszczących srebra w londyńskich hotelach i profesorach kopiących kartofle, którzy bez obywatelstwa, na statusie ubogiego emigranta, w goryczy i nostalgii za krajem trwali na obczyźnie do końca życia.

Franek w Bury St. Edmunds szybko znalazł pracę i zatrudnił się jako ślusarz w miejscowym zakładzie produkującym przyczepy campingowe. Po dwóch latach zmienił pracę i miejsce zamieszkania. Zamieszkał w miasteczku Slough położonym 30 km na zachód od Londynu. Pracę znalazł w przedsiębiorstwie produkującym prefabrykaty budowlane w, którym przepracował 10 lat. Od 1960 do 1980 roku – do czasu przejścia

na emeryturę pracował w „Koncernie Cukierniczym Mars”.

Brak stałych, osobistych kontaktów z najbliższą rodziną, niedostatek który cierpiał w różnych okresach swojego życia, choroby które przechodził, ciężkie przeżycia wojenne i syberyjski gułag, odbiły się zdecydowanie na organizmie i jego kondycji. Szczególnie ukąszenie przez wojnę było wszechobecne w nim, w jego kościach, sercu i duszy. Te ciężkie doświadczenia życiowe kształtowały również jego osobowość.

Dziesiątego lipca 1981 roku, po 33 latach pobytu w Anglii przyjechał do Polski. Przywiózł ze sobą w dwu walizkach tylko osobiste rzeczy, w tym świadectwa swojej wojennej i życiowej drogi. Wśród nich fotografie legitymacje i odznaczenia wojenne, wspomnienia i trochę oszczędności za, które kupił w Rzeszowie mieszkanie. Chociaż, chcąc być blisko rodzinnej Rudki usilnie zabiegał o kupno mieszkania w Lubaczowie, ale w tym czasie nie było to możliwe. Jako kawaler, związał się z rzeszowianką, która była jego towarzyszką do końca jego dni. Franek był osobą pogodną, ufną, o optymistycznym usposobieniu dla, której nie istniały sytuacje trudne i beznadziejne, ale wraz z wiekiem zamykał się w sobie, przestał dbać o utrzymywanie przyjacielskich i rodzinnych kontaktów. Upiorny ból duszy coraz częściej koł trącił. Wobec tego nawyku stawał się coraz bardziej bezsilnym.

Franek wojnę zakończył w stopniu **plutonowego**. W Polsce przeszedł kolejne szczeble awansu a w 2006 roku szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie mianował go na stopień **porucznika** wojska polskiego. Za lata walki zbrojnej na ziemiach wielu krajów i za to, że z honorem pełnił żołnierską powinność otrzymał wiele medali polskich, brytyjskich i włoskich. Do tych, z których był najbardziej dumny należały: **Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Krzyż Walecznych, Medal Obrony, Medal Wojny, Gwiazda Italii, Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Gwiazda za Wojnę 1939- 1945, Medal Wojska Polskiego, Odznaka Weterana Walk o Niepodległość i Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.**

Dziś potomni w wolnej Polsce wobec poległych i zmarłych postaci takich jak Franciszek Sobań swój dług wdzięczności wobec nich mogą spłacić tylko pamięcią o nich, skłonieniem głowy przed ich grobami, uczczeniem ich nazwiska nazwą ulicy, imieniem szkoły, skweru lub innego obiektu.

Na wieczną służbę Franek odszedł 23 czerwca 2006 roku w wieku 87 lat i spoczywa na rzeszowskim cmentarzu komunalnym.

Zbigniew Wróbel
Marian Ważny

Gen. Stefan Mossor 1896-1957 (1)

Ganiał za gołębiami w Cieszanowie



Stefan Mossor ur. się 23.10.1896 r. w Krakowie. Ojcem był Kazimierz Mossor, matką Józefa Konstancja Kretschmer, wiedeńska, córka urzędnika c.k. (ślub w 1893 r. w Rohatynie, Kazimierz miał wówczas lat 28 a Józefa lat 32). Dziadek Stefana- Wojciech Mossor i ojciec- Kazimierz, byli lekarzami. Kazimierz Mossor dyplom doktora „wszech nauk lekarskich” otrzymał w 1892 r. Pierwszą pracę podjął w Bursztynie koło Stanisławowa. Po 4 latach przeniósł się na stanowisko asystenta sanitarnego do Tarnopola. Od 1900 r. przez 6 lat

mieszkał w Podhajcach gdzie pracował jako koncypista sanitarny. Tam trzech jego synów; Stanisław (ur. 1895), Stefan (ur. 1896) i Tadeusz (ur. 1898) uczęszczało do 4- letniej szkoły powszechnej. W 1906 r. rodzice przenieśli się do Cieszanowa, miasteczka będącego w latach 1867-1923 siedzibą powiatu.

W Cieszanowie Kazimierz Mossor otrzymał posadę lekarza powiatowego. Ówczesnie funkcję tą określano jako „fizyk”. Tu rodzina Mossorów z tytułu wykonywanej przez ojca profesji, należała do miejscowej elity. Zamieszkali w obszernym jak na tamte czasy drewnianym domu przy ul. Dworskiej (dziś określilibyśmy jako- między dawną posesją Marcina Krzaczynskiego a domem Stanisława i Rozalii Maciejków), niedaleko pastwisk ciągnących się aż po Dwór Gnoińskich w Nowym Siole. Po tej stronie, poczynając od Figury św. Jana (dzisiejsza kapliczka) ówczesne domy to: Józefa Szajowskiego, Krzaczynskiego- posterunkowego, Trusiewicz, Hapunowiczów i Pałczyńskiego (wspólne podwórce), Wapłaka, Krzaczynskiego- dróżnika, Jałowickiego (Mossorów), Maciejków (Kidów), Piotra Szajowskiego i Franciszka Szajowskiego. Za nimi w stronę Dworu było już tylko pastwisko, Wygon. Naprzeciw Maciejków był dom Żyda Judki i dom Pierożka. Kazimierz Mossor jako lekarz powiatowy posiadał konie „wyjazdowe”, bryczkę i stangreta. W domu Mossorowie zatrudniali służbę. Dom był otoczony ogrodem. Z tyłu domu był jakby letni murowany domek, na wyższym podpiwniczeniu, niczym spichlerz. Mówiono na to: „z piątkiem”. Jak przybywali do Mossorów goście, to tam nocowali. Po pożarze miasta w czasie I wojny światowej, jak i po spaleniu Cieszanowa przez Ukraińców w maju 1944 r., mieszkali tam ludzie, którzy utracili swój „dach nad głową”.

Za gołębiami... Opowiada Eugeniusz Szajowski... „Młody Stefan Mossor przyjaźnił się w Cieszanowie m.in. z Kazimierzem Skurzakiem z Żukowskiej ulicy. Mówił mi o tym sam Skórzak, który był starszy ode mnie, i był pracownikiem Starostwa w Cieszanowie, potem z przeniesienia, do 1939 roku pracował w referacie społeczno - politycznym lubacowskiego Starostwa. W Lubaczowie mieszkał w kamienicy Żyda Kormana tzw. „Kaliforka” przy ul. Kościuszki. Ożeniony był z cieszanowianką Marią Szabatowską, siostrą Julka Szabatowskiego z ul. Dworskiej. O kontakcie z chłopięcymi czasami w Cieszanowie z S. Mossorem, Skurzak opowiadał mi w siedzibie cieszanowskiej Gminnej Spółdzielni, gdzie potem pracował, a ja odwiedzałem GS Cieszanów służbowo z ramienia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie. Powiedział zaledwie kilka zdań, a i te dzisiaj jako jedyne, stają się ważne i ciekawe... Grali w piłkę „Na Wygonie”, przy czym mówi Skurzak... Stefek- syn lekarza miał buty, a ja na bosaka. Z czasem doszła jazda na koniu, a w zimie własnoręcznie zrobione żywy z polana i zjeżdżanie na czym kto mógł z górki przy Starej Targowicy. Chodzili do bajorka za stodołami i na nowosielskie, dworskie stawy. Najbardziej jednak zapamiętał ich zamilowanie do gołębi, którymi się wzajemnie interesowali, i je razem hodowali, wiecznie nosili któregoś za pazuchą, razem je karmili i biegali za nimi. Budowali po strychach i stryszkach prowizoryczne gołębniki... I jak się dziś ma przed oczyma

późniejszego generała Stefana Mossora, to określenie „Stefek ganiał za gołębiami”, świetnie brzmi.”

Szkoła średnia w Jarosławiu... Średnie wykształcenie rozpoczął Stefan Mossor w jednym z gimnazjów lwowskich a następnie w latach 1908-1914 kontynuował w C.K. Gimnazjum Wyższym w Jarosławiu. Było to jedno z większych gimnazjów w Galicji; w 1910 r. prowadziło 19 klas z łączną ilością 676 uczniów, kadre nauczycielską stanowiło 50 profesorów. Tu kontynuowali edukację wszyscy trzej synowie Kazimierza Mossora. Wnosząc po fakcie, że bursy były dla mniej zamożnych, i to że było ich 3-ch, zapewne zajmowali wynajętą stancję. Świadectwo 18-letniego Stefana Mossora z ostatniej gimnazjalnej klasy pochodzi z 28 czerwca 1914 r. Przy braku ocen bardzo dobrych, oceniane „dobrze” to: zachowanie, religia, historia, matematyka, fizyka, chemia, propedeutika filozofii. Dostateczne oceny uzyskał z j. polskiego, niemieckiego i greki. Gimnazjum w Jarosławiu, było szkołą średnią dla wielu cieszanowskich chłopców. Uczyli się tu także m.in.: **Franciszek Lisowski** (ur. 1876)- późniejszy biskup, **Marian Szajowski** (ur. 1892) syn Jana - późniejszy kpt. Wojska Polskiego i Radca Ministerstwa Skarbu w Warszawie w 1944 r., zamordowany przez Niemców w XII 1944 r. obozie Neuengamme, **Marian Ciećkiewicz** (ur. 1893)- późniejszy lekarz w Krakowie, **Adam Ciećkiewicz**- późniejszy adwokat w Lubaczowie, **Julian Czubyrt** (ur. 1895)- późniejszy ppłk WP, a potem kolejni znacznie młodszy... **Stanisław Szabatowski**, **Stanisław Ciećkiewicz** i in. Ta szkoła miała coś w sobie takiego, że jej wychowankowie się „kulom nie kłaniali”... ale to już odrębna opowieść.

Utrzymanie trzech synów Mossorów w jarosławskim gimnazjum (czesne, stancja, odzież, wyżywienie, podręczniki i in.) nadwyrężało budżet ojca. Wszystkim dzieciom na stancji zazwyczaj rodzice dowozili z Cieszanowa żywność; ziemniaki, warzywa, owoce, mąkę, mięso. Jeśli który przyjeżdżał z kuferkiem do rodzinnego domu na wolne dni (święta, ferie, wakacje) to wysiadł z pociągu w Lubaczowie, i musiała tu czekać na niego furmanka, czy umyślny Żyd fiaker, bo nie na wszystkich czekała bryczka majątnych rodziców.

Kazimierz Mossor utrzymywał bliskie kontakty ze swoim bratem, ich dzieci często razem spędzały wakacje. Tu w Cieszanowie, gdzie o konia nie było trudno, synowie szlifowali swoje umiejętności w konnej jeździe.

Patriotyczne wychowanie w domu rodzinnym i wojskowe tradycje ówczesnego Jarosławia, który był ważnym austriackim garnizonem, gdzie stacjonowały austriackie pułki piechoty, kawalerii i artylerii, wywierały wpływ na Stefana. W gimnazjum działało tajne koło Organizacji Narodowej Młodzieży, przemianowanej potem na Organizację Młodzieży Niepodległościowej. Organizacja ta utworzyła Koło Tajnej Polskiej Szkoły Państwowej, kierujące życiem młodzieży gimnazjum. W 1911 r. powstała drużyna skautowa w której znaleźli się koledzy Stefana Mossora, drużyna ta w 1912 r. weszła w skład jarosławskiego „Sokoła”. W 6- tej klasie do Sokoła wstąpił również Stefan. Włączając się w nurt działań, bierze udział w wykładach, ćwiczeniach, strzelaniach na strzelnicy, zajęciach gimnastycznych i sprawnościowych, nawet w latach 1913-1914 w letnich obozach. Wszystko to sprawiło, że opuszczając w czerwcu 1914 r. jarosławskie gimnazjum, 18- letni S. Mossor był dobrze przygotowany by w przyszłości stać się żołnierzem.

Nadszedł rok 1914... Wybuchła I wojna światowa. Wszyscy trzej młodzi Mossorowie stanęli do walki o niepodległą Rzeczypospolitą. Od 1914 r. Stefan Mossor jako żołnierz i oficer służył w Legionach Polskich. Był kolejno d-cą plutonu kawalerii i d-cą szwadronu. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Walczył na frontach wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej jako oficer w formacjach kawalerii. Ojciec Stefana wstąpił ochotniczo do Legionów Polskich i dosłużył się stopnia majora.

Po pierwszej wojnie Mossorowie przenoszą się z Cieszanowa do Bóbrki, gdzie Kazimierz Mossor uzyskał przy starostwie posadę lekarza powiatowego a jednocześnie mając już wcześniejsze kontakty z cieszanowską organizacją sokół, pełnił funkcję prezesa miejscowego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. [cdn.]

Adam Szajowski

O lubaczowskim powroźnictwie i Jankiewiczach (1)

Powroźnik z Zamkowej

Powroźnictwo, zawód znany w starożytnym Egipcie, na naszym terenie Europy wykształcił się w średniowieczu w XIII w. Zanim powstało miejskie powroźnictwo cechowe, wyspecjalizowane w produkcji lin górniczych i okrętowych, funkcjonowało powroźnictwo ludowe. Chłopi, którzy nie mieli pieniędzy lub możliwości nabycia sznurów i powrozów, zaspokajali swoje zapotrzebowanie produkcją własną. Z czasem spośród nich kreował się taki, dla którego skręcanie powrozów, lin, postronków, sznurów z włókna lnu i konopi stało się jedynym zajęciem, i wykonywał zlecenia innych.



W Lubaczowie po lewej stronie dawnej Zamkowej ulicy, patrząc w kierunku Rynku (dziś jest to ul. 3-go Maja), istnieje drewniany domek z nisko niemal nad trawą położonym oknem frontowym (podniesiono nawierzchnię ulicy, jednocześnie zapadł się dom). Należał do rodziny Jankiewiczów. **Jankiewicz senior** był powroźnikiem, trudnił się chałupniczym wyrobem różnej grubości skręconych z konopnego i lnianego włókna powrozów, sznurów i postronków. Miał 4-ch synów, byli to: **Kazimierz, Romuald, Karol i Tadeusz** (o nich następnym razem, dziś o powroźnictwie)

Miejszem pracy powroźników było najczęściej podwórze lub zabudowania gospodarcze, długa szopa z „drogą powroźniczą” - długim, wąskim placem. I takim miejscem było obejście przy domu Jankiewicza. Idąc ulicą w początkach lat 30-tych (1933 i dalszych), widziałem z ulicy jak Jankiewicz senior pracował w głębi swojego podwórza.

Niezależnie od epoki, kultury i rejonu świata, zasada skręcania sznurów była taka sama. Kilka skręconych pojedynczych nici związa się razem - w przeciwną stronę, dzięki czemu siły skręcania równoważą się i sznur się nie rozkręca. Linki można skręcać w palcach lub z użyciem prostych narzędzi - tzw. kulek. Maszyny i narzędzia powroźnicze stopniowo się zmieniały - wprowadzano metalowe korby, koła zębate, przekładnie, potem nawet silniki.

Pakuły, a niekiedy tylko gorzej wyczyszczone włókno, zaczepiano o wystający przedmiot lub trzymano w płachcie pod pachą, skąd wysmykiwano pasemka włókien, które skręcano w palcach i nawijano na tzw. kulkę (kluczkę). Tym sposobem z tkackiej przędzy lnianej ręcznie skręcano baty. Robili to np. moi rówieśnicy, cieszanowscy chłopcy na pastwisku „Na Wygonie”, „Na Zakącinie”, gdy który (np. Manek Szajowski) wyniósł z domu ojca kilka cewek z nawiniętą nicią przędzy. Prawdziwe baty były wykonane z cienkiego skórzanego paska, rzemienia. I takie prawdziwe baty można było kupić w sklepie... gdzie dziś w Lubaczowie można kupić bat?

Do skręcania grubych sznurów, powrozów i lin, używano wózka powroźniczego. Składa się on z dwóch części: ze zharmonizowanych ze sobą żelaznych kółek zębatach, połączonych z haczykami i korbką, oraz z drugiej - ruchomej części, która posiada jeden haczyk i korbkę. Zwykle była ona obciążona w trakcie pracy kamieniami lub ciężkimi przedmiotami. W czasie skręcania sznurki przechodziły przez deseczkę z otworkami lub drewnianą głowę z rowkami (tzw. lerkę). Podczas skręcania miała ona napinać sznurki i zapobiegać ich splątaniu.

Jankiewicz miał do tego celu prymitywnie urządzone wg własnego pomysłu i wykonania przyrządy. Siedział okrakiem na ławie, z przodu miał przed sobą szeroką płaszczyzną deski, na której w przedzie widziało się

wystające rączki drewnianych korb. Ww. pokrętłami, odpowiednio manipulując i poddając przędzę, skręcał Jankiewicz poszczególne pasma nici w odpowiedni powróż - sznur. Było to urządzenie z przekładnią zębatą i tarczą na której mocował poszczególne uprzedzone uprzednio i dostarczone przez klientów zwijki składowych powrozu. Wolno pokręcając korbą i takim „kamieniem-jajem” odpowiednio napinając i zbijając oplot wyrównywał skręcenia i powodował wzajemne oplatanie się poszczególnych zwitków wokół siebie i osi skręcania.

Poza tym urządzeniem, w głąb podwórza i ogrodu ciągnęła się smuga częściowo skręconego przedziwa, uczepionego w dali. Dla stworzenia naciągu, na przeciwnym końcu, pod stołową wszystkie zwijki (cały splot, warkocz) mocował do wózka. Mogła do tego służyć np. przednia część chłopskiego wozu, odpowiednio obciążona np. belką czy kamieniem, która w miarę skracania się długości zwijek przy skręcaniu, samoczynnie podjeżdżała w stronę powroźnika, dawała stabilny, stały naciąg. To powodowało, że powróż w całej swej objętości i na całej długości był jednakowo ułożony oraz twardo i równo skręcony.

Tym sposobem Jankiewicz wykonywał powrozy i postronki na zamówienie głównie okolicznym chłopom, którzy dostarczyli mu na ten cel konopną lub lnianą przędzę. Konopna była mocniejsza, lniana bardziej delikatna, do splotów cienkich, dekoracyjnych. Literatura tematu zna również zastosowanie do tego celu włókien pokrzyw, mocne i odporne na wilgoć były liny i sznury z łyka lipowego, w niektórych regionach świata skręcano sznury z końskiego włosia. Obecnie do produkcji lin używany jest także sizal (włókna z liści agawy), manila (włókna z liści bananowca), bawełna i szczególnie popularne włókna syntetyczne. Najmocniejsze są liny stalowe.

Jankiewicz miał własną przędzę i jeśli coś wykonał jako wyrób swój, to mógł dostarczyć do sprzedania Żydom do sklepów żelaznych np. do Koeniga w Rynku, bo tylko w takim sklepie sprzedawano tego typu gospodarskie rzeczy i akcesoria potrzebne wozom i koniom, jak żelazo obręczowe kół i okuciowe elementy wozu, podkowy i sztole, wędzidła, chomąta, uzdy, lejce, powrozy, szory i szleje itp. Dziś są to nazwy dla wielu osób obce.

W porównaniu z dawnymi czasami, dzisiejsze zastosowanie typowego powrozu, sznura, jest znikome. Dawne zastosowania wiązały się z hodowlą zwierząt domowych i z czynnościami w gospodarstwie. Powrozy używano do prowadzenia bydła, krowy czy konia na pastwisko, czy do rozplodu, na targ, do rzeźni. Powróż wykorzystywano do podwieszania przy uboju i rozbiórce tusz. Na sznurze wciągano poprzez zblocze ciężary na wysokość, tak np. podawano wiadro z zaprawą murarską. Na 2-ch sznurach wieszano przydomowe (rozpięte na gałęzi drzewa) huśtawki dla dzieci. Używano tzw. szlei pociągowych dla konia, czyli rodzaj plectonej z przędzy (sznurków) parciańskiej uprząży (u bogatszych skórzaną) z uchami do mocowania postronków, zakładanej koniowi na kark i pierś. Powrozy wykorzystywano jako postronki, połączenia szlei z orczykami. Postronki były po stronie prawej i lewej, stąd od zwrotu „po stronie” - ich nazwa „postronki”. Nie były jednakowej grubości; środek miały dwukrotnie grubszy niż końce, co musiało sprawiać problem w wykonaniu. Innym rodzajem powrozu było pęto, wiązadło z powroza zakładane na przednie nogi zwierząt w celu przeszkodzenia ucieczce. Pęta służyły do spętania konia (zawijania wokół pęcina), aby się nie oddalał z pastwiska. Na sznurze wieszano wiadro studni. Powróż był też atrybutem samobójców. Za sznur pociągano by spowodować bicie kościelnego dzwonu. Sznurom pawężono wozy. Kładziono na załadowanym snopami, słomą czy sianem wozie długi ciężki drag (pawęż) i wiązano go z przodu i z tyłu np. do osi kół wozu. Aby rozpawęzić, trzeba się było czasem położyć pod wozem i rozplątać wiązanie. Pawęż przyginał ładunek, który w ten sposób był mniej narażony na obsypywanie się po wyboistej drodze polnej i eliminował spadanie siana, słomy czy snopków, niekiedy wraz z woźnicą. Ze sznura bywały u biedoty wiejskiej wykonywane długie lejce dla furmanienia lub krótkie wodze dla jeźdźców wierzchem. U bogatych, i w późniejszych czasach lejce były już tylko ze skóry.

Wszystko to dobrze pamiętają starsi, nieco mniej młodszy. Dziś wiele tych nazw, określeń, jak i zastosowań, jest już tylko wspomnieniem...

Eugeniusz Szajowski

18 sierpnia

W **Lubaczowie** na terenie ogródków działkowych „Aster”, nieznany sprawca dokonał na szkodę kilku rodzin kradzież beczek i wanien.

20 sierpnia

W **Rudzie Różanieckiej** Stanisław W. przy pomocy noża zadał synowi Wiesławowi ranę ciętą w pachwinę.

19 sierpnia

W **Szczutkowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Michała L. W wydechanym przez niego powietrzu było 0,70 promila alkoholu.

21 sierpnia

W **Rudzie Różanieckiej** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Piotra G. W wydechanym przez niego powietrzu było 2, 76 promila alkoholu.

28 sierpnia

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu VW Vento Zygmunta B. W wydechanym przez niego powietrzu było 2,9 promila alkoholu.

Na trasie **Kowalówka – Plazów** samochód Opel Omega zderzył się z motorowerem SYM. Kobieta jadąca motorowerem Anna B. z Chlewisk poniosła śmierć na miejscu.

29 sierpnia

W **Lubaczowie** Rafał i Zygmunt Ch. dotkliwie pobili Bogusława R.

30 sierpnia

W **Oleszych** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Edmunda A. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,64 promila alkoholu.

W **Szczutkowie** nieznany sprawca włamał się do garażu Pawła W. i dokonał kradzieży piły spalinowej oraz wkrętarki wartości 1400 zł.

31 sierpnia

W **Nowinach Horynieckich** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Forda Krzysztofa K. z Nowego Brusna. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,98 promila alkoholu.

1 września

W **Cewkowie** wybuchł pożar krytej dachówką stodoły. Jej właściciel Bolesław W. poniósł straty w wysokości 30 000 zł

W **Baszni Dolnej** nieznany sprawca uszkodził samochód VW Passat własności Jadwigi L. Na stawach rybnych w Rudzie Różanieckiej Andrzej K. nielegalnie na sumę 119 zł dokonał połowu ryb.

3 września

W **Ułazowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat 126p. Jego kierowca Władysław Ś. miał w wydechanym powietrzu 1,42 promila alkoholu.

3 września

Na trasie **Koziejówka – Stary Dzików** miał miejsce wypadek drogowy. Kierujący samochodem Fiat 126p Jan U. najechał na rowerzystę Kamila M z Ułazowa.

3 – 8 września

Na trasie kolejowej **Oleszyce – Nowa Grobla** nieznany sprawca na szkodę PKP dokonał kradzieży dwóch zwrotników kolejowych wartości 1600 zł.

5 września

W **Starym Dzikowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława R. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,14 promila alkoholu.

9 września

W **Piastowie** kierujący samochodem VW Passat



Janusz K. z **Baszni Dolnej** potrafił śmiertelnie rowerzystę Józefa B. Z Młodowa.

Na trasie **Oleszyce – Lubaczów** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zdzisława S. z **Oleszyc**. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,78 promila alkoholu. Na podróż rowerem po pijanemu wybrał się również Paweł K. z **Lukawca** /2,35 promila alkoholu/ oraz Marian S. ze **Szczutkowa**.

10 września

W **Nowym Brunie** nieznany sprawca późnym wieczorem samochodem najechał na leżącego na jezdni 37 -letniego Andrzeja I. z tej miejscowości. Obrażenia głowy i tułowia, których doznał spowodowały śmierć na miejscu.

12 września

W **Cieszanowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Edwarda W. W wydechanym przez niego powietrzu było 0.56 promila alkoholu. Rowerem po pijanemu /1,82 promila/ wyruszył też Józef C. z **Horyńca Zdroju**.

14 września

W **Pile** nieznany sprawca po wybiciu szyby dostał się do budynku mieszkalnego z którego dokonał kradzieży 2 930 zł.

16 września

Policjanci z KPP w **Lubaczowie** wspólnie z policjantami z Komendy Stołecznej oraz komendy Wojewódzkiej w Olsztynie ustalili internetowego handlarza nasion konopi indyjskich. Poza informacjami o możliwości kupna nasion męczyzna zamieścił również szczegółowe informacje dotyczące sposobów uprawy tej rośliny. Pomimo, że strona umieszczona została na serwerze Stanów Zjednoczonych nie pomogło mu to w uniknięciu odpowiedzialności. Do czasu zatrzymania go przez lubaczowskich policjantów zdołał on już sprzedać „towar” około 100 osobom. Jedna paczka nasion kosztowała około 40 – 50 zł.

18 września

Z lasu Urzędu Gminy w **Wielkich Oczach** Stanisław S. z Wólki Zmijowskiej dokonał kradzieży dębu wartości 138 zł.

19 września

W **Lubaczowie** na terenie pubu „Pod parasolami” nieznany sprawca Małgorzacie K. skradł telefon komórkowy marki Sonny Ericsson wartości 400 zł.

26 września

Lubaczowscy policjanci zatrzymali 20 -letniego plantatora konopi indyjskich. W trakcie prowadzonych czynności okazało się, że wyhodowane przez niego konopie ukradli mu inni plantatorzy. W lesie na obrzeżach **Lubaczowa** policjanci ujawnili znaczne ilości pozostałych po krzakach konopi indyjskich. Dalsze ustalenia pozwoliły zatrzymać dwóch sprawców hodowli tych konopi. Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że nieszczęśliwy plantator prowadził własne prywatne śledztwo celem odzyskania swoich konopi. W tym celu wszedł nocą do prywatnego domu gdzie penetrował pomieszczenia. Tu nakrył go właściciel 20 – latek. Aby go uspokoić powiedział, że jest policjantem po czym opuścił mieszkanie. Na potrzeby swej akcji policyjnej miał na sobie kominiarke

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej

Lubaczów stolicą polskiego rysunku współczesnego

W niedzielę, 28 września br. w Galerii Muzeum Kresów w Lubaczowie nastąpiło otwarcie wystawy pokonkursowej VI Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego – Lubaczów 2008. Honorowy patronat nad tym wydarzeniem kulturalnym objęli: Bogdan Zdrojewski - Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Zygmunt Cholewiński - Marszałek Woj. Podkarpackiego i Mirosław Karapyta - Wojewoda Podkarpacki.

-Co trzy lata Muzeum Kresów jest miejscem spotkań artystów z całej Polski. Nadsyłaniymi pracami na konkurs wypowiadają się oni w rysunku, najstarszej technice działalności artystycznej, wymagającej dużej wrażliwości, popartej znakomitym warsztatem i wieloma godzinami tworzenia. Nagrodzone prace wzbogacają kolekcję zbiorów Muzeum Kresów. – powiedział podczas otwarcia wystawy dyrektor Stanisław Piotr Makara.

-Jedną z wizytówek Lubaczowa jest sztuka. Od początku organizacji Triennale towarzyszyć tej imprezie i mogę stwierdzić, że jest to perełka dla Lubaczowa. Ona promuje to miasto w kraju. – zauważył wojewoda podkarpacki dr Mirosław Karapyta. -Po raz pierwszy wystawę polskiego rysunku współczesnego prezentujemy w tej nowo powstałej Galerii. Gratuluję artystom, którzy mają odwagę pokazywać u nas swoje prace i zmierzyć się swoimi dziełami ze sobą. Gratuluję organizacji tej wystawy i mam nadzieję, że spotkamy się na jubileuszowym X Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego – powiedział starosta lubaczowski Józef Michalik.

Po tych okolicznościowych wystąpieniach dyrektor S. Makara odczytał protokół Jury, w skład którego weszli: dr hab. Dorota Folga – Januszewska, historyk sztuki i muzeolog z Warszawy, prof. Jan Pamuła, artysta grafik, rektor ASP w Krakowie, prof. Paweł Frackiewicz, artysta grafik, ASP w Wrocławiu, prof. Maksymilian Snoch, artysta grafik, Instytut Sztuk Pięknych UMCS w Lublinie, prof. Stanisław Wieczorek, artysta grafik ASP w Warszawie, Luiza Karapidakis, historyk sztuki i muzeolog w Atenach (Grecja) i Stanisław Makara, historyk sztuki i dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie. Na konkurs napłynęło 644 prac od 234 artystów. Jurorzy postanowili zakwalifikować na wystawę 109 prac. Prestiżową nagrodę Grand Prix przyznano Jarosławowi Grulkowskiemu, studentowi piątego roku ASP we Wrocławiu za tryptyk „Więcej światła. Trochę w lewo”.

W uzasadnieniu podano: „doskonały warsztat, wyrafinowana kompozycja, pełne energii światło, nowy rodzaj rysunku mimo nawiązania do wielowiekowej tradycji”. I nagrodę zdobył Sławomir Grabowicz Gdańska za pracę „Jutro 12”, która „czerpie siłę z racji opanowania kontrastu, dynamiczny rysunek zbudowany z przeciwstawienia cienia i światła, tworzy napięcie prostymi środkami”. II nagrodę zdobył Andrzej Prokopiuk z Inowrocławia za trzy prace, a III nagrodę – Violetta Kulikowska – Parkasiewicz z Olsztyna. Ponadto Jury przyznało 10 honorowych wyróżnień dla: Jana Ferenca z Jarosławia, Ryszarda Gancarza z Sandomierza, Jacka Jaroszewskiego z Łodzi, Jaremiego

cd ze str. 9

Lubaczów stolicą polskiego rysunku współczesnego



Stoją od lewej; wojewoda Mirosław Karapyta, burmistrz Jerzy Zajac, dyrektor Muzeum – senior Zygmunt Kubrak, jurorzy – P. Frackiewicz z Wrocławia i M. Snoch z Lublina, przy mikrofonie dyrektor Muzeum Stanisław Makara

Jędrasz Wrocławia, Weroniki Tadaż – Królikiewicz Pasyma, Michała Misiaka z Tarnobrzega, Marcina Surzyckiego z Krakowa, Magdaleny Stokłosa z Tarnobrzega, Tadeusza Gustawa Wiktora z Rzeszowa, Pawła Warchoła z Oświęcimia.

–. Niezwykle wysoko oceniliśmy poziom artystyczny tegorocznego Triennale. Jestem po raz pierwszy w Lubaczowie. Przepiękne to miasto i ta w nim Galeria. Gratuluję Lubaczowowi takiego Muzeum Kresów. Wrocław ma też galerię rysunku. W przyszłości wymienimy się wystawami. Wrocław przyjedzie do Lubaczowa, a Lubaczów do Wrocławia. – stwierdził jeden z jurorów prof. Paweł Frackiewicz z ASP we Wrocławiu.

Fotografię nagrodzonych i wyróżnionych prac znalazły się w wydany Katalogu wystawy. Są w nim też artykuły dotyczące rysunku współczesnego napisane przez znawców sztuki. Otwarcia wystawy towarzyszył też koncert muzyczny pt. „Miłość dźwiękiem malowana”.

Adam Łazar

Nowy chodnik na Kościuszki



LOKALNA GAZETA

Według danych Instytutu Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego w całym kraju jest około 2300 lokalnych gazet. Ale zaledwie sto to tytuły, które same zarabiają na siebie i nie zależą od nikogo. Reszta to gazety kontrolowane przez samorządy i duże koncerty medialne. Oczywiście, że w tej setce mieści się również Kresowiak Galicyjski.

Wymowne są te skrajne dysproporcje na niekorzyść gazet prywatnych. Wiadomo pisma samorządowe finansowane są z budżetu gmin, powiatów. Mogą więc być kolorowe, tanie a nawet bezpłatne. Żaden więc problem z ich wydawaniem. Nie powinno więc dziwić, że takich pism przybywa również i na terenie naszego powiatu. Gazety te, w dużej mierze redagowane przez urzędników, popularyzują dokonania samorządów, ale równocześnie prezentowana na ich łamach rzeczywistość jest lukrowana. Z artykułów wylania się pasmo samych sukcesów. Nie znajdziemy w nich żadnej informacji, która rzucałaby nawet najmniejszy cień na wizerunek gminnej czy powiatowej władzy.

Równocześnie jednak zdaniem prasoznawców, ta nieliczna setka ma największy wpływ na kształtowanie lokalnej opinii publicznej. Niezależność daje tym pismom możliwość podnoszenia kontrowersyjnych ale nurtujących ludzi tematów. Los ich uzależniony jest tylko od czytelników. Brutalna rzeczywistość decyduje, że jeśli pismo ze sprzedaży nie zarobi na siebie, to zazwyczaj kończy swój żywot.

Stąd Kresowiak Galicyjski tkwi w tygłu ludzkich spraw, stara się być przewodnikiem po zawitych ścieżkach miejsko – gminnej i powiatowej rzeczywistości. Pełniąc rolę roznosiciela dobrych i złych nowin wydobywa z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych i przedsiębiorczych. Pismo ma ambicje być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, tragarzem faktów obiektywnych i rzetelnie sprawdzonych. Mając niezależność przed nikim nie musimy padać na kolana. Naszą ambicją jest aby każdy czytelnik Kresowiaka Galicyjskiego uważał za swoją gazetę.

Z kolei powiększanie się ilości pism samorządowych głoszących pochwałę władz gmin, powiatu, tym bardziej nakłada na nas obowiązek ukazywania drugiej strony medalu. W licznych sygnałach, telefonach, listach czytelnicy domagają się aby gazeta patrzyła władzy na ręce. Ludzie chcą wiedzieć o kulisach podejmowanych decyzji, dokładnych informacji na jakie cele wydawane są samorządowe pieniądze. Wywiązywanie się z tych życzeń nie jest jednak sprawą prostą. Materiał ukazujący nawet najmniejsze rysy na wizerunku gminnej władzy, traktowany jest jak zamach na świętość. W jej przekonaniu owszem można krytykować ministra, premiera, nawet prezydenta ale nie wójta czy burmistrza. W ślad za tym utrudniany jest dostęp do informacji. Urzędnik nie udzieli nawet najprostszych danych bez zezwolenia wójta, burmistrza czy starosty. Mimo tych barier nie zjeździemy z przyjętej drogi. Nadal będziemy bronić słusznych decyzji samorządów ale nie postaniemy obojętni na przejawy ich niegospodarności. Nie wolno nam zawieść zaufania naszych czytelników.

Ukazujący się już od 17 lat Kresowiak Galicyjski ma znaczący udział w kształtowaniu lokalnej opinii publicznej. Nakład pisma ustawicznie rośnie i jego sprzedaż obecnie sięga prawie 2000 tysięcy egzemplarzy. Jego czytelnikami są ludzie różnych środowisk, w tym w dużym stopniu inteligencja. Kresowiak też trafia szeroko do krajanów rozsianych w kraju i na świecie.

Wydawanie Kresowiaka Galicyjskiego pozbawionego finansowego wsparcia z zewnątrz byłoby niemożliwe gdyby nie grono ofiarnych współpracowników. W świecie, w którym tylko pieniądź otwiera wszędzie drzwi, w którym nawet radni pracują za pieniądze, ponoszenie trudu w współtworzeniu pisma, stanowi przejaw społecznikostwa najczystszej wody. Dlatego też ludziom kierującym się interesem publicznym, którzy poświęcają się dla innych podajemy zawsze bratnią rękę i popularyzujemy ich na naszych łamach.

Spółecznej i obywatelskiej roli pisma nie dostrzegają, albo nie chcą dostrzegać niektórzy gospodarze gmin. Urząd Gminy w Lubaczowie, Oleszycach, Horyńcu Zdroju, Wielkich Oczach Kresowiaka Galicyjskiego od lat nie prenumerują. Równocześnie nie zauważane, lub ignorowane bywają krytyczne materiały. Praktyka ta, to chowanie głowy w piasek. Za dwa lata wybory samorządowe. Społeczność powiatu lubaczowskiego, wzbogacona również o wiedzę wyniesioną z łam Kresowiaka, głosząc wyda wówczas werdykt władzom powiatu, gmin i miast.

Marian Ważny

Święto Chleba i jubileusz strażaków w Chotylubiu

Gmina Cieszanów zorganizowała dożynki 14 września br. w Chotylubiu. Połączone one zostały z 85-leciem istnienia w tej miejscowości Ochotniczej Straży Pożarnej.

Uroczystości te rozpoczęły się w miejscowym kościele pw. św. Jadwigi Królowej Polski, zbudowanym w latach 1997 – 2000 i poświęconym 15 października 2000 r. przez ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej prof. bp Jana Śrutwę. Mszę św. sprawował dziekan i proboszcz cieszanowski ks. Stanisław Mizak. Pod koniec tej Najświętszej Ofiary ks. S. Mizak poświęcił sztandar OSP w Chotylubiu i obraz św. Floriana, patrona strażaków oraz wieńce dożynkowe.

Dalsza część uroczystości odbyła się na placu Szkoły Podstawowej. Sołtys Chotylubia Jan Kornaga odczytał akt fundacji sztandaru dla OSP, który jest dowodem wdzięczności za 85 lat służby na rzecz mieszkańców. Wręczył go prezesowi Zarządu Powiatowego OSP w Lubaczowie Józefowi Michalikowi, a on z kolei pocztowi strażaków z OSP w Chotylubiu. Sztandar ten został odznaczony Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa. Dziekan cieszanowski ks. Stanisław Mizak poświęcił zakupiony dla tej jednostki OSP samochód ratowniczo – gaśniczy. Rodzice chrzestni samochodu: Danuta Mazurkiewicz – żona strażaka i Józef Mazurkiewicz – najstarszy strażak nadali mu imię „Kruk”. Komendant OSP i kierowca z rąk starosty lubaczowskiego Józefa Michalika i burmistrza Cieszanowa Zdzisława Zadwornego otrzymali kluczyki do samochodu i dowód rejestracyjny. Prezes OSP Jan Pietruch przypomniał historię OSP w Chotylubiu. Starostowie dożynek Witko Elżbieta i Zbigniew Mazurkiewicz wręczyli burmistrzowi Zdzisławowi Zadwornemu chleb upieczony z tegorocznej maki, a następnie poczęstowano nim uczestników dożynek. Były okolicznościowe wystąpienia.

Wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta zauważył, że w gminie

Cieszanów modelowo wygląda integracja Ochotniczych Straży Pożarnych z Kołami Gospodyń Wiejskich i innymi organizacjami, czego przykładem są dożynki w Chotylubiu. Starosta lubaczowski Józef Michalik z kolei prosił, by przeciwstawiać się reformatorem, którzy chcą zabrać pieniądze na działalność OSP i centralnie je dzielić. Burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny podziękował mieszkańcom Chotylubia za organizację gminnych dożynek i remont remizy OSP wraz z wiejskim domem kultury, a także za udział w dożynkach delegacji z partnerskich miast: Berbizdorfu z Niemiec i Iwanofrankowa z Ukrainy. Po nich scenę plenerową opanowali młodzi artyści SP w Chotylubiu, kapela ludowa „Sokoły” i orkiestra dęta z Cieszanowa ze swoim programem artystycznym. Wystąpiła także młodzież z pokazem walk karate, prowadzona przez Alicję Pałczyńską. Trwał konkurs kulinarny, w którym 10 kół Gospodyń Wiejskich serwowały regionalne potrawy. Jury pod kierunkiem posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka smakowało: kaczkę na kwaśnicy (KGW Nowe Sioło), roladę mięsną (KGW Dąbrówka), zajączki (KGW Stary Lubliniec-Osiedle), pierogi z kaszy jaglanej z serem (KGW Nowy Lubliniec), kaszę gryczaną z gulaszem wieprzowym (MKG Cieszanów), żeberka po folwarcznemu (KGW Folwarki), gołąbki z kaszy gryczanej i zrazami wieprzowymi (KGW Dachnów), jagły z borowikiem (KGW Niemstów), strawę żniwną (KGW Nowe Sioło-Osiedle), sękacza po żukowsku (KGW Żuków) i doszło do wniosku, że wszystkie potrawy zasługują na równorzędne wyróżnienia. Rozstrzygnięty został konkurs na najładniejsze wieńce dożynkowe. Z 10 wieńców wybrano najładniejsze, przyznając nagrody: I miejsce - KGW Żuków, II miejsce - KGW Nowy Lubliniec, III miejsce - MKG Cieszanów. Mimo chłodnej pogody trwała zabawa dożynkowa - strażacka.

Adam Łazar

Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych „TUW”

OFERTA DLA ROLNIKÓW

Przykład – gospodarstwo rolne o powierzchni 3 ha, w skład którego wchodzi:

- | | |
|--------------------------------|----------------------|
| 1. Budynek mieszkalny murowany | - wartość 100.000 zł |
| 2. Obora murowana | - wartość 30.000 zł |
| 3. Stodoła murowana | - wartość 20.000 zł |

Z tytułu obowiązkowych ubezpieczeń rolnych, składka ubezpieczeniowa roczna od Gospodarstwa jak wyżej jest następująca:

BUDYNKI – 140 zł **RAZEM: 150 zł**
OC ROLNIKA – 10 zł

UBEZPIECZENIA DOBROWOLNE W ROLNICTWIE

Składka roczna:

RYZYSKO GRADOBICIA W UPRAWACH:

RZEPAK (2.500 zł / ha) - 52 zł

PRZENICA (2.000 zł / ha) - 28 zł

WIKLINA (4.000 zł / ha) - 275 zł

KROWA (1.200 zł / szt) - 58 zł

KOŃ (2.000 zł / szt) - 144 zł

MIENIE W GOSPODARSTWIE (7.000 zł) - 34 zł

UBEZPIECZENIE POJAZDÓW:

Ubezpieczając gospodarstwo rolne można ubezpieczyć także OC komunikacyjne. Poniższe składki zostały wyliczone przy założeniu, że ubezpieczający posiada 60% zniżki z tytułu bezszkodowego przebiegu ubezpieczenia (honorujemy nabyte w innej firmie zniżki za bezszkodowy przebieg ubezpieczenia)

Samochody o pojemności silnika:

Do 700 cm³ - 130 zł

701 do 900 cm³ - 145 zł

901 do 1200 cm³ - 197 zł

1201 do 1600 cm³ - 248 zł

1601 do 2000 cm³ - 288 zł

powyżej 2000 cm³ - 406 zł

Samochody ciężarowe o ładowności:

- do 3.5 t (np. ŻUK) - 263 zł
- od 3.5 t do 12 t (np. STAR) - 298 zł
- powyżej 12 t (np. KAMAZ) - 498 zł
- 3. Ciągnik rolniczy - 25 zł
- 4. Przyczepa rolnicza - 25 zł

OSOBY NIE BĘDĄCE ROLNIKAMI MOGĄ DOBROWOLNIE UBEZPIECZYĆ:

BUDYNEK MIESZKALNY o wartości 80.000 zł (murowany) - składka roczna - 53 zł

BUDYNEK GOSPODARCZY o wartości 20.000 zł (murowany) - składka roczna - 38 zł

NASTĘPSTWA NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW o wartości 10.000 zł składka r. - 38 zł

UBEZPIECZENIA OBOWIĄZKOWE MUSISZ WYPOWIEDZIEĆ NA JEDEN DZIEŃ PRZED KOŃCEM OKRESU UBEZPIECZENIA DLATEGO ZGŁOŚ SIĘ DO NAS SZYBCIEJ A MY CI W TYM POMOŻEMY.

ZAPRASZAMY DO TOWARZYSTWA

FILIA LUBACZÓW ul Mickiewicza 11/5

Tel/fax: (016) 632-45-70

- placówka naprzeciwko sądu.

Oddział Jarosław, ul. Poniatowskiego 53

Tel: (016) 623-32-95

N